

Teatralna walka na cepy

Jacek Głomb mówi, że nie ma usprawiedliwienia dla teatralnej hochsztaplerki. Nie ma usprawiedliwienia dla intelektualnej hochsztaplerki jego manifestu - mówi Monika Strzępka

ROZMOWA Z
Moniką Strzępką*



WOJCIECH OLKUSZNIK

MAGDA PIEKARSKA: Czuje się pani wyzywana na pojedynek przez dyrektora teatru w Legnicy Jacka Głomba? Pani spektakle reprezentują teatr, w który on uderza swoim manifestem.

MONIKA STRZĘPKA: Pojedynekowała się szlachta, my bijemy cepami. Ale ja taką postawę doskonale rozumiem. To dobrze, że teatr chce mieć wyraźną linię repertuarową. Choć oczywiście można słuszność takiej koncepcji zakwestionować postulatem wolności twórczej: czy artysta musi się mieścić w odgórnie ustalonych ramach dyrektorskiego kuratorstwa? Jak rozumiem, Głombowi chodzi o teatr środka. Być może powinien o sygnowanie manifestu poprosić np. Pawła Szkotaka czy Macieja Englerta. Bo teatr, jaki postuluje w manifestie, istnieje i o ile się nie mylę, stanowi przeważającą część repertuaru polskich scen.

Robi pani modny teatr? Dla reżyserki, która prowadzi z rzetelnością rodzaj walki wręcz, takie określenie nie będzie raczej komplementem. W modzie jest coś powszechnie akceptowanego, a nie drażniącego.

- Zapelniamy widownię, problematyka naszych przedstawień wychodzi poza szczyplejące z miesiąca na miesiąc lamy kultury, więc w tym sensie robimy modny teatr. Nie ukrywaliśmy nigdy z Demirskim, że zależy nam na jak najszerzej grupie odbiorców. Funkcjonujemy w systemie, w którym bez wsparcia mainstreamowych mediów nie jest to możliwe. Obieg festiwalowy pomimo wszystkich swoich wad i odświętności pozwala na kontakt z szerszą publicznością. Zresztą Jacek Głomb ma w repertuarze swojego teatru „III Furie”

Marcina Libera - można powiedzieć, że jest to jedno z najmłodniejszych przedstawień sezonu, a Liber jest jednym z najmłodszych reżyserów. Czy wobec tego „III Furie” to hańba dla legnickiej sceny? Nie sądzę. W manifestie jest mowa o tym, że nie ma usprawiedliwienia dla artystycznej hochsztaplerki. A czymś takim jest ten manifest. Podziały, które stara się opisać, opierają się na nieistniejących kliszach i intelektualnych szlagwortach. **Jacek Głomb postuluje powrót do teatru opowieści, wobec panującego dziś na scenach - jego zdaniem - świata dekompozycji. Z jego manifestu tchnie wiara, że prawda i piękno zwyciężą. Czy wierzy pani w historię z początkiem, środkiem i zakończeniem, w prawdę i piękno w teatrze?**

- Nie wiem, czy w manifestcie padło coś o prawdzie, pięknie i zwyciężaniu.

Nie do końca też rozumiem, co ma prawda w teatrze do perfekcyjnie skonstruowanej fabuły. Mistrzami konstruowania fabuł są scenarjopisarzkie brygady Hollywoodu. Co do początku, środka, zakończenia: pełna zgoda. Nasze przedstawienia też zawsze je mają.

Zgadzam się też z autorami tego tekstu co do demokracji w teatrze, ale rozumiem ją jako równe prawo dostępu do kultury, walkę z kulturowym wykluczeniem, a nie spiskowe teorie o zabieraniu widom jakiegoś modelu teatru i zamykaniu go przed nimi w komórce. **Wydaje mi się, że ten manifest wyraża z różnicy zdań na temat roli współczesnego teatru - Inaczej wyobraża sobie ją Jacek Głomb i twórcy, których zaprosił do współpracy, a inaczej artyści, których nazywa „modnymi”, choć trudno zakładać, że wszyscy będą ją wdzierać tak samo. Na czym ta rola, według pani, polega? Po co robi teatr?**

- Jacek Głomb jest bardzo ważną postacią teatru po 89 roku. Jedną z najważniejszych. Bardzo go szanuję za myślenie o teatrze jako o miejscu funkcjonującym przede wszystkim dla lokalnej wspólnoty. Co więcej, zgadzam się w pełni, że ta wspólnota funkcjonuje w szerszym kontekście. To, co mnie dziwi, to próba „uniwersalizacji ludzkiego

doświadczenia”. Jeżeli chcemy mówić o wspomnianym w manifestcie „wykluczeniu społecznym”, nie możemy pomijać konkretnych warunków, w jakich ono występuje. Kiedy słyszę hasło „uniwersalizacja doświadczenia ludzkiego”, odbezpieczam rewolwer. Warunki społeczno-polityczne, w jakich dochodzi do niesprawiedliwości społecznej, są zawsze specyficzne dla konkretnego miejsca i czasu. Uważam też, że budowanie opozycji modny teatr kontra dobry teatr jest intelektualnym nadużyciem. Proponowałabym raczej opozycję: teatr komercyjny a niekomercyjny. Myślę, że w takim podziale znaleźlibyśmy się z Głombem po jednej stronie barykady

W manifestcie pojawia się też postulat szacunku do widza. Kim jest dla pani widz? Co się dzieje, kiedy z hukiem opuszcza on salę w trakcie przedstawienia?

- Pakt z widzem był dla nas od początku czymś absolutnie priorytetowym. Rozpoczynając pracę nad przedstawieniem, zawsze sporządzamy „mapę publiczności” - nie zdarzyła mi się chyba próba, podczas której nie myślałabym o tym, co z tego, co dzieje się na scenie, jest komunikatywne dla widza. Oczywiście publiczność nie jest homogeniczną masą - kompetencje kulturowe widzów są różne - zależy nam na tym, żeby spektakl był przestrzenią, w której może zawiązać się szczególna wspólnota, w której bez względu na przynależność klasową, na wykształcenie, nikt nie wychodzi z teatru tylko dlatego, że nie rozumie, co pada ze sceny. Zdarza się, że ludzie wychodzą. Choć bardzo rzadko. Nie mamy złudzeń, że można robić teatr dla wszystkich. Ale warto szukać wspólnej sprawy, emocji, gniewu. o

***MONIKA STRZĘPKA**

(ur. w 1976 r.) i Paweł Demirski (1979 r.) - reżyserka i dramaturg, para w życiu i na scenie. Laureaci tegorocznych Paszportów „Polityki”. Ostatni ich spektakl to „W imię Jakuba S.” w warszawskim Teatrze Dramatycznym

Cały wywiad na

wyborcza.pl/kultura